MICHAŁ JANIK

BERWIŃSKI A WYSPIAŃSKI

LWÓW
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1932

MICHAŁ JANIK

BERWIŃSKI A WYSPIAŃSKI

LWÓW
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1932

OSOBNE ODBICIE Z „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO“ R. XXIX. Z. 3—4.

BERWIŃSKI A WYSPIAŃSKI. [1]

Mocna twórczość Stanisława Wyspiańskiego wywiera ciągle nieprzeparty urok i budzi szczególniejsze zaciekawienie. Co więcej! Im bardziej gubi się w pamięci plotka o człowieku, w miarę oddalania się od czasu, na który przypadła jego działalność, tem więcej interesuje nas poeta, tem silniej twórczość jego narzuca się uwadze jako bardzo ważne zagadnienie. Cóż sprawiło obecne już oddalenie: krótkie, o ile chodzi o ilość lat, przepastne, jeżeli weźmiemy za miarę przełomowe wydarzenia, jakie tym czasom były naznaczone? Przekonało nas, śmiem powiedzieć, że Wyspiański należy do grona największych poetów Polski porozbiorowej, w szczególności zaś, że był bezwarunkowo największym twórcą w ostatniem pokoleniu między powstaniem styczniowem a wojną światową. Dzisiaj bowiem widzimy już jasno, że nie komu innemu, lecz właśnie Wyspiańskiemu danem było podnieść naglący krzyk o państwo i zaintonować ową najwyższą pieśń zmartwychwstania, która okazała się istotnem i jasnowidzącem wołaniem duszy zbiorowej ostatniego pokolenia w niewoli. Twórca *Wyzwolenia* i *Akropolisu* okazał się prawdziwie wieszczem swojego narodu.

Historycy literatury i krytycy psychologowie mają tutaj przed sobą wyjątkowe zjawisko, pełne głębokich problemów. Dążność do wyjaśnienia i opisania tego zjawiska zażąda długich jeazcze, rozległych i mozolnych dociekań, komentarzy i rozważań. Część bowiem dopiero tej roboty została narazie raczej naszkicowana niż wykonana. Ażeby uzasadnić takie postawienie kwestji, wystarczy choćby zapytać się, czy potrafimy zrozumieć Wyspiańskiego, jeżeli będziemy go pojmowali wyłącznie jako wytwór współczesnej mu epoki, jeżeli będziemy poszukiwali rodowodu jego duchowości jedynie tylko w psychice zbiorowej ostatniego przed wojną światową pokolenia Polaków. Czy nie wypadnie sięgnąć ponad to w psychikę dawniejszych także generacyj, nie zapominając przytem o tra-

[1] Odczyt wygłoszony 17 kwietnia 1932 roku na zebraniu Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza w Krakowie.

dycjach kulturalnych hellenizmu, prasłowiańszczyzny i ksiąg świętych obu testamentów, nie tracąc z pilnej uwagi momentów rasowych? Oto niektóre tylko postulaty, rzucone raczej przykładowo, bez chęci i zamiaru ich wyczerpania.

Lity i wysokocenny kruszec duchowości Wyspiańskiego wymaga szczególnie głębokich poszukiwań, jakich nie potrzeba podejmować w równie wysokim stopniu w stosunku do innych rówieśnych mu poetów z okresu t. zw. Młodej Polski. Tamci bowiem łatwiejsi są do poznania; nurt ich talentów płytszy, pozbawiony odmętów i topieli. Dość spojrzeć z brzegu, a niedalekie od powierzchni dno przestaje być tajemnicą. Nazbyt są płodem krótkiego tylko okresu czasu, za szybko i za bardzo poddają się modom literackim Zachodu i Wschodu, wskutek czego nie dochodzą do wyzwolenia, do wybudowania samych siebie. Może nie dość pracowali nad sobą, zbyt skwapliwie chwytając się nowinek zagranicznych dla wywołania doraźnego efektu celem olśnienia gawiedzi; może zresztą natura talentu o krótszym oddechu nie pozwoliła im sięgnąć tam, gdzie wstęp tylko dla najwybrańszych z wybranych. Zapewne też dlatego nie doszli oni, z wyjątkiem jedynego chyba Jana Kasprowicza, do pełnej i opanowanej samoistności. Należy wszakże pamiętać, że właśnie Kasprowicz był obok Wyspiańskiego najszczerszym poszukiwaczem Prawdy i najgorliwszym budowniczym własnej duchowości.

Nie sądźmy, że Wyspiańskiemu obce były owe modne dreszcze literackie, niesione z zagranicy. Wiedział on dobrze o tych wszystkich impresjonizmach, modernizmach, symbolizmach i parnasizmach; znał teorje o sztuce dla sztuki, o wyrażaniu nagiej duszy i o wagnerowskiem zespalaniu różnych sztuk w jedną całość kompozycyjną. Pole jego widzenia było nawet tyle o szersze, że obejmowało nietylko poezję, lecz także sztuki plastyczne. Czuł się jednak na tyle mocnym, że nie zależało mu nigdy na tanich oklaskach impulsywnej młodzieży ani też nie chciał flirtować z naiwną skłonnością do mody. Dlatego nie imał się nowostek, ażeby zdobyć rozgłos i popularność, ale szukał ziarna w łupinie, drogi wśród gąszczy, djamentów wśród piasku. Dzięki takiemu podchodzeniu do zjawisk od wewnątrz, od strony psychologicznej, spotęgował znakomicie własną samoświadomość w zakresie treści, w zakresie formy zaś, nie wprzęgając się w niczyj rydwan, poznał doskonale narzędzie, jakiem miał się posługiwać, posiadł samoistny styl, styl prawdziwie klasyczny, o ile rozumiemy przez to harmonijny związek między treścią i formą, zrównoważenie sił i możności ich wyrażenia. Dopiero po zdobyciu samoistnego stylu klasycznego mógł tak uzbrojony Wyspiański podjąć się z pełną świadomością roli poety narodowego.

Był jednak jeszcze jeden bardzo ważny teren, który musiał wprzód Wyspiański gruntownie opanować, ażeby wypełnić

skutecznie podjętą misję apostolską. Trzeba mu było przeniknąć i wchłonąć w siebie genjusz swojej rasy i swojego narodu, poznać ile można dokładnie podświadomą i ujawnioną psychikę elementu polskiego. Drogę do tego celu obrał najprostszą i jedynie właściwą. Przedewszystkiem zanurzył się osobiście w żywioł ludowości, obcując z nim wytrwale i bezpośrednio w okolicach Krakowa i na Podhalu, studjując oprócz tego zbiory Kolberga i innych etnologów. Równocześnie zatapiał się w przekazanej literaturze. Zwłaszcza starał się odgadnąć pokłady duchowe, zawarte w najdawniejszych pomnikach piśmiennictwa. Z niemniejszą uwagą zgłębiał czasy polistopadowe, podpatrując czołowe osobistości historyczne i rozczytując się w arcydziełach literackich z tej przełomowej w dziejach naszych epoki. Zauważyli to już nasi historycy literatury, a tylko nie podkreślili dość silnie potężnego wrażenia, jakie wywarła na Wyspiańskiego indywidualność duchowa Juljusza Słowackiego. Uwagę ich pochłaniała bowiem w pierwszym rzędzie postać Adama Mickiewicza i pokrewnego mu duchowo w pewnym okresie Zygmunta Krasińskiego. *Legjon* i *Wyzwolenie* uprawniały zresztą do takiego właśnie nastawienia, jeżeli chodziło o chwyt doraźny a łudzący.

Nie zostało dotychczas zbadanem, jak szerokim był zasiąg lektury Wyspiańskiego w literaturze tego okresu poza trzema największymi romantykami. Ustalono dopiero, że Wyspiański znał i przejmował się utworami Edmunda Wasilewskiego, w szczególności jego *Katedrą na Wawelu*. Nie próbowano określić, czy interesował się twórczością takich poetów jak Gustaw Ehrenberg, Roman Zmorski, Edmund Chojecki i cała plejada wyznawców i głosicieli haseł patrjotyczno-ludowych, którzy wywierali i na gruncie krakowskim znaczny wpływ na ludzi, starszych od Wyspiańskiego o jedno pokolenie. Nie domyślano się, że niektóre poglądy i wizje Wyspiańskiego mogły pozostawać w związku z twórczością Ryszarda Wincentego Berwińskiego, najwybitniejszego z tego grona poetów demokratycznych. Związek ten istniał jednak i czynię go właśnie przedmiotem niniejszego rozważania.

Ryszard Berwiński (1819—1879) był głośnym w swoim czasie poetą i działaczem jako zdolny i namiętny krzewiciel poglądów ludowo-demokratycznych. Krytyk klerykalnego *Przeglądu Poznańskiego* napisał też z tego powodu o jego poezjach, że „obudziły one powszechnie surowość sądów ludzkich i niewiele trzeba odwagi, żeby jeden jeszcze wyraz nagany do tylu ostrych krytyk przyrzucić“. W Krakowie dał się poznać w r. 1848, gdy przybył tutaj z Poznańskiego w roli rozjemcy i radził wydać poprostu rozkaz do obywateli, żeby darowali pańszczyznę. Chociaż sam pochodzenia ziemiańskiego, nie wierzył w szlachtę, widział w niej samolubstwo, pustkę i zgniliznę i upatrywał przyszłość narodu w chłopach. „Frak pozbawił nas Polski —

wróci ją siermięga" — wyraził się na jednem miejscu. W dramacie *Dożynki* wkłada poeta w usta Podczaszego, unikatu wśród herbowych, bardzo charakterystyczne słowa:

„Gdy kmieć o serce pańskie jak o skałę trąca,
Póki dla Ludu nauk skarb zamkniony zawsze,
Po klęskach przecierpianych przyjdą jeszcze krwawsze...
Gdy ramię przy ramieniu Lud cały się złoży
I gmach odgrzebie z gruzów przy pomocy Bożej,
Na trupach niezachwianą budowę ustali,
Czy myślą, że w niej będą znów rozkazywali?
O nie! Bóg by znów karał za ich przewinienia,
Bo mało krwi swej wlali w czarę odkupienia.
Gdy jutrzenka wskazuje nam zbawienia rano,
Niech w pokutnej odzieży wszystkie pany staną,
A bijąc pierś tą pięścią, co drżała w obronie,
Rozgrzeszenia czekają przy ludowym tronie!..."

Myśl ludowa brzmi jeszcze wyraźniej, gdy Berwiński przemawia sam od siebie w *Myszej wieży*. Tam także, bodaj po raz pierwszy tak wyraźnie w naszej poezji, poeta utożsamia lud wiejski z Piastem. Nazwa Piast staje się odtąd niejako symboliczną dla chłopa, ale po Berwińskim dopiero Wyspiański podejmuje ją z całym naciskiem i powagą. Po grzechach przeszłości pozostała tylko wieża Popiela, zresztą wszystko w ruinie. Lecz nadzieja niestracona!

„Jedna nam przecież jest jeszcze pociecha —
Patrzaj — ta stara pochylona strzecha.
Kto wie, czy nie tam jest Piasta przybytek?
Gardzi nią duma, a omija zbytek.
Choć codzień na nią patrzają przechodnie,
Wolą podziwiać ten szczątek wspaniały
Gmachów królewskich, chociaż w nich mieszkały
Czarne występki i ponure zbrodnie!
Bo szczyt tej wieży, co się we mgłach chmurzy,
Z bezsilnej czasów natrząsa się burzy,
A odpierając tylu wieków fale
Mówi o dawnej potędze i chwale!
A owa chata, którą mech porasta,
Nędzny przytułek dzisiejszego Piasta,
O czemże mówi?...
Żali się biedna! — A przecież w tej chatce
Bóg wielką radość starej zdarzy matce,
Że znowu wyjdzie z niej zbawienie nasze
I biodra mieczem Chrobrego opasze.
Prędzej więc, prędzej, nadziei mych bracie,
Pójdźmy zwiastować przyszły los tej chacie;
A wszedłszy do niej w poświęcenia bieli
Jako naonczas owi dwaj anieli,
Rzeknijmy razem: „Pokłon tobie Piaście,
Coś potem znoił wieków jedenaście!...
Bo oto ciężkie klęski na lud spadły!...
Więc ty im, Piaście, prosty rozum kmiecy
I zdrowe podaj do ratunku plecy —
I rzeknij, wszedłszy pomiędzy ich swary:
„Ja wam poradzę, bracia — ja Kmieć stary!"
A jeśli słowom tym nie dadzą ucha,
Ty wiesz co, Piaście,...
Ciszej, ktoś nas słucha!"

W *Weselu* Wyspiańskiego zdajemy się słyszeć jakby odległe odgłosy podobnego kompleksu ideowego i uczuciowego, a zwłaszcza w dosadnem oświadczeniu Gospodarza na sceptyczną uwagę Poety o roli chłopa:

A bo chłop i ma coś z Piasta,
coś z tych królów Piastów, — wiele!
— Już lat dziesięć pośród siedzę,
sąsiadujemy o miedzę.
Kiedy sieje, orze, miele,
taka godność, takie wzięcie;
co czyni, to czyni święcie;
godność, rozwaga, pojęcie;
a jak modli się w kościele,
taka godność, to przejęcie,
bardzo wiele, wiele z Piasta.
Chłop potęgą jest i basta".

Mysza wieża kończy się zapowiedzią możliwości czegoś, o czem mówi się szeptem, a więc jakoby groźbą. Są inne utwory Berwińskiego, w których ta groźba jest rzucona bardziej niedwuznacznie, jak w owym „niegodziwym skądinąd — według wyrażenia się recenzenta konserwatywnego — *Marszu w przyszłość*, ale uderzającym „pewną całością, śmiałością rzutu, harmonją i wykończeniem". Utwór jest godny przypomnienia:

„Jak tu straszno! — Tu nas dręczą —
Pełno łez i skarg!
Pod żelazną kark obręczą
Purpurową zaszedł tęczą,
Niegdyś wolny kark; —
A tam ziemia obiecana,
Bez tyrana i bez pana,
Pod zarządem Bożym,
Czeka nas za morzem
Krwi!
Za czerwonem morzem!

Jak tu straszno! — Nagi, bosy,
Gromadzi się lud —
W polach świecą białe stosy
Naszych kości. — Dzikie głosy
Krzyczą zewsząd: głód!
A tam ziemia obiecana,
Z burzanami po kolana,
Z chlebem, solą, zbożem,
Czeka nas za morzem
Krwi!
Za czerwonem morzem!

Tu chce zniszczyć ród człowieczy
Faraonów moc!
A aniołów ani mieczy
Bóg nie zsyła ku odsieczy,
Choć prosim dzień, noc!
Więc gdy stary Bóg nie słucha,
Pomódlmy się do obucha,
Uściśnijmy noże,
I dalej za morze
Krwi!
Za czerwone morze!"

Myśl Wyspiańskiego zatrzymywała się także nad takiemi ostępami przyszłości. Przypomnijmy sobie choćby ów pełen symbolicznej treści dialog Hestji z Konradem w *Wyzwoleniu*. Hestja każe Konradowi wziąć topór oburącz i mówi:

„Płonącym czynięć Aniołem.
Zgromadź mnogie ludy na wiec:
Niech siędą społem za stołem
I powiedz im, jak ognia mają strzec,
Jak modlić się mają dzieły.
Że jest czas, by ręce topór jęły
przyśpieszyć dni,
Bożemi znaczonych słowy,
by naród wstał na krwawą rzeź...
Pochodnię weź... Pochodnię weź..."

Konrad bierze z rąk Hestji pochodnię płonącą i wyjaśnia swoje postępowanie następującemi słowy:

„A może wy nie wiecie,
co to znaczy pochodnia?
że ją dałem do ręki kobiecie,
co ogniska-ołtarza strzeże?
Wy dziwicie się może,
że Konrad z jej ręki ją bierze,
że święcić kazała noże,
a noże święcić znaczy: zbrodnia!?

Pochodnia, ogień, światło, żar
świeci i razem spala
i ciepła razem niesie dar
i pożarami w gruz obala.
Rozjaśnia, ale niszczy razem;
ogniem żyjącym — zabić zdolna.
Płonąca jest tą żywiołową siłą,
którą posiada Dusza Wolna...“

Wielkie były winy Kaimitów wobec ojczyzny i ludu włościańskiego. Wielka była buta i pewność siebie Jakóba, zagospodarowanego na starszeństwie Ezawowem za miskę soczewicy. Uważali Polskę za swoją własność prywatną i chcieli ją uważać za taką nawet wtedy, gdyby chłop wyswobodził ją krwią swoją i trudem, jak to powiedział Ludwik Mierosławski na obchodzie listopadowym w Paryżu w roku 1858: „Nie pytaj się o swoją Polskę, bo i kiedyż ją miałeś, przedpotopowy poddańczuchu? Taką cię gościnnością kwituje, o! nic już do stracenia nie mający Ezawie, Jakób na twojem starszeństwie zagospodarowany... Albož to on ci broni odbudować Rzeczpospolitą polską, choćby w Batorego granicach?... Tylko potem dobytku Jakóbowego nie tykaj, ani żerdzi z płotów na drzewca, ani wozu pod emisarjuszów... ani żadnej rzeczy, które dzisiaj Jakóbowe są...“ Pisał o tem Berwiński z bolesną ironją w *Ostatniej spowiedzi:*

„Znam was, o! znam was, was dumnych i świetnych
Synów przeszłości po ojcach bezdzietnych...
Znam wojowników — pożądliwych boju,
Co posiwiawszy na — zbytkach w pokoju
Z bliznami wieku i marsem na czole
Trupem pijackie zaścielają pole...
Znam was pełniących trudny obowiązek
Mistrzów balowych — rycerzy podwiązek!
Znam was i gardzę — lecz tak wami gardzę,
Że każde słowo i wszystkie gorycze,
Któremi plunąć mógłbym wam w oblicze,
Że wolą raczej przymrzeć na mej wardze...“

Czy nie nasuwa się tu na myśl sylweta Karmazyna z *Wyzwolenia?* Cytuję słowa Karmazyna:

„Usiądźmy tutaj przy tym stole. —
Karty, — rozpocząć można grę...
Ostatek złota idzie w pult.
Kto szlachcic brat, niech siada z nami,
będziemy grać karabelami.
będziemy grać o lity pas.
Jedyny wielki ostał kult:
honor Poloniae żyje w nas!...

Co mi tam jutro, dzisiaj z wami.
Sięgnie mnie tylko Boży-Gniew.
Nie zadrży oko przed cepami.
Rzucajcie na stół złoty siew!
Będziemy grać karabelami.
Rozpędzim szablą głodne psy.
Niech stoi gawiedź za krzesłami.
Wiwat Polonia! Wiwat my!...

Berwiński zdobywa się jednak na słowa przebaczenia w wierszu *Powitanie*, bo zbyt kocha ojczyznę i pragnie ocalić bodaj iskrę nadziei. Znajdujemy tam wysoce wielkoduszne słowa:

„Bóg ci pomagaj! — I tobie krwią braci
Kupczący wnuku Kaima,
Synu ojczyzny — w ohydnej postaci
Kazirodnego ojczyma... —

I wam, o piękne — polskie Kaimitki,
Biesiadujące na grobie —
Blask was upaja i przepych i zbytki —
A matka wasza w żałobie —
Bóg wam pomagaj! — Bo kiedy pod wami
Mamiące pęknie podnoże,
A wulkan czasu krwią tryśnie i łzami,
Któż wam, ach! któż wam pomoże?
Bóg wam pomagaj — wszystkim pokolei,
Śród łez, krwi, zbytku, mozołu,
Bracia rozpaczy i bracia nadziei,
Bóg nam pomagaj pospołu."

Wyspiański głosi się również zwiastunem przebaczenia. Znajdujemy je w 25-tej scenie *Akropolisu.* Gdy Jakób został dotknięty „przeokrutną dłonią" Anioła, ukląkł zkolei przed Ezawem, wyznał grzech i prosił o przebaczenie:

„Ty nie bądź, jakom ja był dla cię,
gdym skradł błogosławieństwo,
i nie bierz siłą dzisiaj, bracie,
mnie i mych dziatek w jeństwo.
Niech żywiem spolnie pobok ojca,
byś był błogosławiony;
do twego lud mój zawiedź grojca
i mnie i moje żony...
O bracie, grzech to Kaina,
co z ojca idzie na syna
i pokolenia niewinne
w tej jednej zbrodni przeklina."

Ezaw przebacza, obejmuje brata i całuje go mówiąc:

„W niepamięć zbrodnia się grąży,
uściskiem zmaże się wina...
Będę ja owo zgody chorąży,
co wielkich krzywd zapomina."

Wszystkie przytoczone tutaj urywki z Berwińskiego i Wyspiańskiego są pełne alegoryczności i mają charakter wizyjny, o ile chodzi o formę, w jaką istotna myśl została ujęta. Rozwiązanie sprawy społecznej i zdobycie wolności przez lud znaczą u Berwińskiego to samo co zdobycie wolności przez naród polski, zgodnie z koncepcją znacznej części progagandy emigracyjnej, znanej dobrze Berwińskiemu i przetransponowanej przez niego na pieśń bojową i na hasło walki. Berwiński podkreśla bardzo silnie winy społeczeństwa szlacheckiego i uwydatnia znaczenie Piasta czyli chłopa dla lepszej przyszłości. W niedalekiej godzinie potoczy się krwawa walka przy pomocy obuchów i noży, walka będzie zatem nieubłagana. Szlachta straci na zawsze przewodnią rolę Popielową. bo postąpiła z ludem jak Kain z Ablem, zabiwszy go na duchu przez wydarcie mu wolności, lub też jak Jakób z Ezawem przez wyłudzenie od Ezawa prawa pierworodztwa. Zwycięstwo i wyzwolenie ludu będzie równoznaczne ze zmartwychwstaniem wolności narodu i ogólnem pojednaniem w przebaczeniu, miłości i braterstwie.

Echa tych poglądów, oczywiście nie powtarzanie słów, dźwięczą wcale wyraźnie u Wyspiańskiego — i to na kilku miejscach jako dominanty, nie jako hasła drugorzędne. Niekiedy zdarzy się nawet taki sam wyraz na ujęcie tej samej myśli istotnej. Różnica czasu i warunków historycznych musiały jednak z natury rzeczy zmienić koloryt i scenerję. Wy-

spiański nie naśladował zresztą, lecz przeżywał na nowo niezałatwione do jego czasu problemy. Zestawienia, jakie tutaj uczyniłem, nie byłyby też dość mocnym dowodem na to, że Wyspiański przejął się Berwińskim i poddawał się napół mimowiednie jego ideologji, bo były i inne źródła, z których obydwaj mogli czerpać ten sam napój duchowy, gdyby nie można było przytoczyć na poparcie pewnego bardzo charakterystycznego poematu Berwińskiego, którego powinowactwo z jedną ze scen u Wyspiańskiego jest wprost uderzające. Poemat ten — to *Mogiła Kościuszki* Berwińskiego, utwór o charakterze wizyjnym, dość obszerny, bo obejmujący około 500 wierszy jednastozgłoskowych. Poznajmy jego treść.

Poeta kładzie na czele wersety z ewangelji Mateusza, odnoszące się do sądu ostatecznego: „Zaprawdę, powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalon. A jako było za dni Noego, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. A gdyby nie były skrócone one dni, nie byłby zachowany żaden człowiek, ale dla wybranych będą skrócone dni one". Przewidujemy, że będzie się działo coś niezwykłego, coś jakby jakiś sąd ostateczny. Potwierdza to wizja osobliwa, jaką zkolei oglądamy.

Poeta wystawia ziemię polską zalaną potopem zbrodni, jakby jakimś wód oceanem, którego czarne rozwarte otchłanie grożą wszystko pochłonąć. Na wezbranych falach pływają rozbitki Kaimitów. Jeden z tego przeklętego rodu dzieci Kaima, a ktoś znaczny, wyrzeka w rozpaczy bliskiej obłędu:

„Więc ginąć — ginąć! — tak okropnie ginąć —
Tonąć samemu — tonąć bez nadziei,
Że ktoś tam może z żywiołów zawiei
Zdoła na jakiś wolny brzeg wypłynąć!
Tonąć i wiedzieć, że nikt nie ocalał,
Coby o naszym opowiedział zgonie,
Wiedzieć, że z nami pamięć nasza tonie,
Że potop zbrodni naszych wszystko zalał;
Że nigdzie, nigdzie, jednej lądu piędzi,
Gdzieby odpocząć arce narodowej
I w odrodzeniu żywot zacząć nowy
Lub hymn spokojnie wyśpiewać łabędzi —
Ha! to okropnie! . . . ."

Lecz niema nadziei! Zbyt wielkie były występki: duma, obłuda, lenistwo, łakomstwo, kupczenie bratnią krwią, zakupywanie ludzkich dusz. Zgorszeniem byli dla reszty świata i kusicielem:

„Aż wreszcie chuci wyuzdanych wały
Nad słabe brzegi rozumu wezbrały,
A tamy burzą namiętności parte
Pękły — i przez te wrota żądz otwarte
Lało się morze występków na ziemię,
Którą to dzikie zamieszkało plemię;
Wał się parł z wałem; — wichry wstały wschodnie,
I wreszcie wszystko pochłonęły zbrodnie!...

Wtedy wypełniły się czasy. Nie ocalą skołatane łodzie przed falami wieków. Wśród takiej zawiei zguba czeka nieuchronna i beznadziejna. Jeden tylko człowiek jest w tym czasie spokojny. Czytamy:

„I na tych wodach jeden z Kaimitów
Na kruchej łódce płynął i bez wiosła, —
A fala czasu, co go burzą niosła,
Najwyższych ziemi dosięgała szczytów. —
Wokoło niego *straszliwe widziadła*
Snują się zewsząd. . . . .“

Tymczasem wody kłębią się od ciał, które chcą się ratować. Na jednem miejscu garsteczka ludzi, sina i wybladła przestrachem zgonu, goni resztą sił „za kawałkiem wioru“. Schwycili go i zaczęli sprzeczkę o własność i wszyscy w tej walce zginęli, a marny powód kłótni popłynął dalej, wyrzucając nieszczęsnym okrucieństwo. — Gdzie indziej ślepa rzesza sejmikująca ciśnie się około trupa, na którego języku był wyraz ognisty: Ojczyzna!, czepia się przegniłych sukien i nazywając go *„ojcem“* prosi, ażeby nie tonął, lecz nie pomogło; wieszając się na trupie zerwali z niego ostatnie łachmany, a trup zaświecił okropną nagością, rozleciał się w proch i poszedł na dno. — Tam znowu do spienionej gęby topielca z krwawemi oczyma skaczą sycząc obrzydłe szkarady, a on jedną ręką opędza się, drugą rzuca złoto na zgłodniałe; każdy pieniądz zamienia się w potok krwi, a każda kropla takiego potoka wystrzela wgórę płomiennym językiem, wszystkie zaś te języki wzlatują nad winowajcę i wołają: zdrajco! — Owdzie matka w śnieżnej bieli trzyma synka na ręku i uspokaja go, by się nie lękał, „bo jeśli ojciec spędzi swoich chłopów, a każdy weźmie choć po parę snopów, to takie dla nich uścielą tu tamy, że ich piekielne nie przemogą bramy“. Zgroza było słuchać tych bluźnierstw pięknych ust zeszkaradzonych duchową rozpustą, ale prąd wnet ją porwał i poniósł, a wicher nagnał na jej ślady nowe widowisko.

W pląsach i skokach nadbiegła jakaś nowa rzesza; panny i młodzieńcy upadłszy sobie w serdeczne objęcie unużoną nogą szukają szczęścia w szalonym tańcu i zataczaią coraz prędzej zgubne koła szaleństwa i lecą tak coraz dalej, aż się spotkali „z jakimś ponurym, grobowym orszakiem, który pod wodę tyłem naprzód płynął, jakgdyby w dziejach ludzkości był rakiem“. Każdy pochmurny pływak tego grona miał krzyż — „i na tym świętym odkupienia znaku byłby bezpiecznie dopłynął do lądu nowego świata“, lecz wiara, która niosła Piotra przez głębie, skonała już w tych ciasnych piersiach pod ciężarem ciała. Jakiś czas płynął jeszcze pod wodę „ów *orszak z kościelnemi sprzęty*“, aż natknął się na ową zgraję rozpustną:

„Zwarli się z sobą — jak dwa wojska zbrojne:
Jedni w rozwiązłość — a drugie w obłudę;

I taką z sobą rozpoczęli wojnę,
Jak z tłustem bydło Faraona chude. —
I zwyciężyli synowie rozpusty.
I lekkomyślna płochej zgrai noga
Zepchnęła z krzyżów niewiernych sług Boga,
I powstał z głębi wielki głos: oszusty!
I potonęli — a krzyże ofiarne
Płynęły dalej samotne i czarne. —
I owa zgraja płochych rozpustników
Pośród szaleństwa i tryumfu krzyków
W przeciwną stronę popłynęła dalej
Porwana wirem wyuzdanej fali...“

Na ten widok jęknął ów spokojny samotnik w kruchej łodzi, ukrył oczy w obie dłonie i — zdawało się — zdał się na losy! Lecz podła tłuszcza, żyjąca okruchem ze stołu takich ludzi, nie odgadnie uczuć tego łona ani tajemnic tej piersi:

„Z rozpaczą niemą, bezsilną, choć wściekłą,
Płynie samotny ów wieszcz Kaimita;
A chociaż płynie przez to żywe piekło,...
Nie dba, że ginie, — że z nim wespół giną
Ci, co przed krótką dopiero godziną
Byli narodem! . . . .
Gdy naród taki ginie — i tak marnie
Ginie na zawsze — ha! któż z was ogarnie
Tę całą boleść i wszystkie męczarnie,
Jakie szamocą *ducha, który całym*
Narodem zwał się, choć był jednem ciałem
W piersi jednego człowieka zamknięty...
A czy wy wiecie, ludzie małej wiary,
Że i zwątpienie może być bez granic?...
Tak on, co kochał i wierzył bez miary,
Dziś nie dba o nic i nie zważa na nic... —
Płynie bez czucia! . . . .“

Wtem nagle zerwał się dziki krzyk; samotnik powstał, spojrzał i oczom nie wierzył! —

„Jakaż okropność?... Cały ród Kaima,
Co i tak wiedział, że ratunku nie ma,
Że chwila sądu ostatniego bliska,
Czemuż się teraz przeciw falom zżyma,
Czemuż ucieka — a trwogi oczyma,
Łamiąc się z losem, poza siebie ciska?...
I głosem trwogi woła: „biada, biada!“
Ah! czy widzicie?... Oto tam *Śmierć blada*
Śmierć z kosą leci!....
I wszyscy ci podli
Na widok blasku tej kosy struchleli...
Tylko samotny ów wieszcz Kaimita
Na widok blasku tej kosy nie blednie —
Jemu się zdaje, że dzień nowy świta.
Jakieś mu w duszy wstają przepowiednie —
Jakieś przeczucia zrywają się wieszcze,
Że dla tonących jest nadzieja jeszcze;
I wielkim głosem woła: „bracia moi!
Czemuż się ciało wasze śmierci boi?
Oto w tej kosie, co was tak przestrasza,
Jest życie nasze i nadzieja nasza!

Błogosławiony, kto w godzinę trwogi
Za nią uchwyci i uwierzy w Boga
I w imię jego pójdzie walczyć wroga, —
A skruszy stare bałwany i bogi:
Chciwość, łakomstwo, dumę, samolubstwo
I z duchem własnym nieczyste porubstwo!"
Wołał napróżno — bo strwożona tłuszcza
Znaczenia słów tych wieszczych nie rozumie...
Więc wieszcz samotny śród świata powodzi,
Gdy głucho przebrzmiał głos jego proroczy,
W znaku zbawienia utopiwszy oczy
W stronę zbawienia zwrócił bieg swej łodzi...
I ku tej stronie leci coraz chyżej
I znak zbawienia coraz widzi bliżej —
Nareszcie przybił!... Gdzie przybił?... O! cuda!
Cóż to za mnóstwo zebranego luda
Spokojnie siedzi na ziemi wyżynie,
Która nad czasu zburzonego fale
Sterczy tak dumnie, wzniośle i wspaniale..."

Gdy przybił do brzegu, jakiś chłop lewą dłonią wsparty na kosie podał prawicę przybyszowi w uścisku bratnim i pomógł mu stanąć na ojczystej ziemi. Przybysz patrzał zdumiony wokoło siebie, a potem zapytał drżącym głosem: „Gdzie jestem, przebóg?" Na to inny jakiś chłop stary, siwy i pracą schylony, odpowiedział:

„... Bóg z tobą, człeku dobrej wiary!
Gdzie jesteś!... pytasz — noga twoja depce
Grób bohatera, — ale wierzaj bracie,
Że ty stoisz przy świata kolebce —
Z niej wyjdą nowi ludzie i postacie!
A te straszliwe tylu czasów *wały,*
Co się śmiertelnem czechłem dla was stały,
To spowijaki nasze i pieluszki;
A to jest oto — mogiła Kościuszki!"

Czyż ta wizja nie jest nam wszystkim dobrze znajoma? Komuż ona nie przypomina, niemal do identyczności, dwunastej sceny *Legjonu* Wyspiańskiego. I we wizji Wyspiańskiego noc nad wielkiemi wodami. Wody się kłębią od ciał, co w gwałtownym uścisku sprzężone żreją się wzajem, szarpią, mordują. Na falach Łódź wielka, której masztem krzyż z długiemi ramiony, znak zbawienia. W powietrzu krążą upiory, skrzydlate żarłoki, trupy płyną za wodą, już ciało przegniło jadem, woda się wzdęła *wałami,* tam trup ojca ochlusnął szkarłatem krwi, nad falami unoszą się skrzydlate Harpije, Syreny, Erinnije, ówdzie poraniona matka upada i kona, nad światem przechodzi Zbrodnia, zjawia się Śmierć, jawny lęk porywa dusze winowajców, niegodni grzesznicy lękają się Śmierci. U masztu stoi Mickiewicz i wolny od lęku i trwogi, jak ów wieszcz Kaimita, przemawia do strwożonej tłuszczy słowami nadziei:

„Niemasz lęku i trwoga daremna.
Oto Noc płomieniem czerwona,
Łódź z wami ogniem szalona.
Patrzajcie, Śmierć ster wodzi!

Dopełni dzieła zagłady
Zmartwychpowstania przysięga!
Ze Śmierci ciał się urodzi
Duch Słowo, Słowo potęga!...“

Napróżno! Tłuszcza nie rozumie znaczenia tych słów i przeklina proroka, a wtedy on patrząc na dopełniające się dzieło zagłady zapowiada spokojnie: „Zmartwychwstaniecie — młodzi!...“

W porównaniu z obszernem malowidłem Berwińskiego, przypominającem niekiedy sceny z *Poematu Piasta Dantyszka o piekle*, wizja Wyspiańskiego jest zwięzłym uscenizowanym skrótem. Malowidło plastyczne Berwińskiego przetransponował Wyspiański na skargi i wyrzekania „Chóru“. Mimo to podobieństwo obu wizyj jest nawet w wielu szczegółach uderzające. Widoczne jest ono bez bliższego komentarza już nawet w tem zestawieniu tekstów, jakie przeprowadziłem. Na niektóre momenty zwrócę przecież uwagę. Topielcy u Berwińskiego to nie są zwyczajni topielcy, ale grzesznicy starego świata, winowajcy klęsk i nieszczęść społecznych i narodowych. Nie inaczej u Wyspiańskiego. Przez usta Mickiewicza nazywa ich poeta trwożliwymi duchami, niegodnymi istnienia zaprzańcami, ponieważ zaparli się tworzenia i odprzysięgli się sumienia. Zdrajcy, rozpustnicy, krzywdziciele i obłudnicy, odmalowani przez Berwińskiego w rodzaju ich grzechów, przedstawieni są przez Wyspiańskiego w skrócie jako widziadła Harpij, Zmor, Syren i Erynij, a więc w symbolach grzechu i potępienia według wyobrażeń starohelleńskich. Ale słowa „Chóru“: „O, poznaję ojca! Patrzę syna! O matko! O dziecię zabite! Fala jak kołyską je trąca...“ pozwalają odkryć bez trudności pierwszą podnietę wizji.

Jednak do najbardziej istotnych momentów w obu wizjach należy rola Mickiewicza i podkreślenie śmierci starego życia jako warunku narodzin nowego świata, nowego nie ciałem tylko, bo taka zapowiedź byłaby zbyt banalna, ale nowego duchem, lepszego i szczęśliwszego. I u Berwińskiego i u Wyspiańskiego występuje Mickiewicz jako wieszcz i prorok, co zresztą na jedno wychodzi. Historyczny Mickiewicz nie był jednak głosicielem tych nakazów i zapowiedzi, jakie znajdujemy w obu poematach; nie głosił on potrzeby śmierci warstwy przeżytej jako warunku zmartwychwstania w nowej formie, w innych duchowo ludziach, w „młodych“. Samotny wieszcz Kaimita, co nie zbladł na widok blasku kosy, lecz ujrzał w niej „życie nasze i nadzieję naszą“, a także ów identyczny z nim przewodnik w Łodzi, który przez mękę i zagładę ciał spodziewał się zdobyć oczyszczenie i zmartwychwstanie, to ktoś, kto przypominałby raczej Słowackiego z okresu *Anhellego* i polemiki duchowej z „Autorem Trzech Psalmów“. Dlaczego Berwiński nie jego pomieścił w symbolicznej Łodzi, ale tego, „który całym narodem zwał się, choć był jednem ciałem w piersi jednego człowieka zamknięty“, który powiedział o sobie: „Ja ko-

cham cały Naród! Objąłem w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia... Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony, ciałem połknąłem jej duszę, ja i ojczyzna to jedno, nazywam się Miljon?...“ Niewątpliwie dlatego, że w owym czasie, gdy Berwiński tworzył swój poemat, nie Słowacki, który był mu bliższym duchowo, ale Mickiewicz uchodził na Emigracji i w kraju za najwyższego poetę narodowego. Może nie pozostała bez wpływu i ta okoliczność, że Mickiewicz jako prelegent paryski w pierwszym okresie towianizmu wzywał na szczyty doskonałości duchowej i wieścił nową epokę. Jeżeli zkolei Wyspiański tak właśnie spojrzał na Mickiewicza w dwunastej scenie *Legjonu*, jak to uczynił, podnietę do tego znalazł prawie niezawodnie w poemacie Berwińskiego, a uzasadnienie w *Improwizacji* Konrada.

Ideę zasadniczą obu wizyj zawierają słowa końcowe obu utworów: u Berwińskiego: „A te straszliwe tylu czasów *wały*, co się śmiertelnem czechłem dla was stały, to spowijaki nasze i pieluszki“,... u Wyspiańskiego treścią identyczne: „Zmartwychwstaniecie — młodzi!...“ Musi przepaść i zginąć świat przeżyty i grzeszny w społecznem i duchowem tych słów rozumieniu, aby narodził się inny, lepszy, twórczy duchowo, bliższy Ewangelji i porządku Bożego. W takiem ujęciu idei zasadniczej przez Wyspiańskiego dopatruję się również wpływu Berwińskiego, który znowu wziął ją z ówczesnej rzeczywistości życia polskiego i z propagandy emisarjuszy emigracyjnych.

Brzemienne tego rodzaju hasła wychodziły niejednokrotnie od ugrupowań radykalnych na Emigracji i dobrze były znane naszej prasie i poezji emigracyjnej. Znajdujemy je bardzo wcześnie, bo już w latach 1834 i 1835 w czasopismach emigracyjnych *Przyszłość* i *Północ*. Słowacki głosił nieraz podobną historjozofję, a po raz pierwszy bodaj w r. 1838 przez usta aniołów w *Anhellim:*

„Przyszliśmy ci zwiastować, że bracia twoi pomarli jedząc trupy i będąc wściekli od krwi ludzkiej; a ty jesteś ostatni.

„A jesteśmy ci sami, którzy przed wiekiem przyszli do chaty kołodzieja i usiedli za jego stołem w cieniu lip pachnących.

„Lud wasz wtenczas był jako człowiek, który się budzi i powiada sobie: Oto mnie rzecz miła czeka o południu i weselić się będę wieczorem...

„Zwiastowaliśmy wam nadzieję, a teraz przyszliśmy zwiastować koniec i nieszczęście, a Bóg nie kazał nam wyjawić przyszłości“...

Anhelli umarł także za niewiele godzin, choć był niewinny, bo był wybrany na ofiarę, aby naród mógł zmartwychwstać w nowej formie — jako zwycięski Lud!

W r. 1842 apostołował w podobny sposób Goszczyński w *Królu zamczyska*, gdy pisał: „Wiecie wy o tajemnicy pewnych budowniczych, którzy zakładają swoje budowy nie na

martwym tylko kamieniu, ale poświęcają duchowi opiekuńczemu najdroższe czasem głowy... Nowemu czasowi potrzeba będzie tego miejsca na nowy budynek. Przyjdą robotnicy, zaczną uprzątać gruzy, będą je ciskać naokoło. Nie ufajcie w odległość. Jak widzisz górę zamkową, tak będą kiedyś lecieć i toczyć się z niej kamienie na wszystkie strony. Dostanie się od nich zarówno dalszym jak i bliższym...“

Mniej więcej w tym samym czasie nauczał tak samo Ludwik Królikowski w *Polsce Chrystusowej*, a nauki jego znalazły nawet uznanie Mickiewicza w wykładach paryskich. Czytamy na jednem miejscu u Królikowskiego: „Podług obietnicy... nawet Starego jeszcze Zakonu, potwierdzonej przez Ewanielją, stara ziemia i stare niebiosa t. j. stary świat muszą przeminąć i na wieki zniknąć; a nowa ziemia, nowe niebiosa, nowy świat, gdzie Sprawiedliwość mieszkać będzie, gdzie wszystko będzie nowe i gdzie Ród ludzki niepojętego dotąd przez nikogo szczęścia używać będzie, zajmą miejsce starych i na wieki trwać będą...“ A oto, co pisze w wierszu: „Kto Panem naszym?“:

„Ojciec nasz niebieski jest jedynym Panem,
Lud zaś pracowity pierwszym w kraju stanem.
A gdzie Bóg panuje,
Tam wszyscy są słudzy,
Tam każdy pracuje,
Tam każdy jak drudzy.
Ciemięzcy! każdy was zdradzi,
Lud odstąpi, Bóg wygładzi!...

„Już zboże dojrzało, Pan idzie z żeńcami,
Grzmi trąba Anioła: Chrystus między nami!
Cary i carzyki,
Szlachtę samoluby,
I wszystkie grzeszniki
Bóg wiedzie do zguby;
Sprawiedliwy sąd wykona,
Zwoła swe Dzieci do łona...“

Słowacki pozostawał w bliskich stosunkach duchowych z Królikowskim. Nie dziw, że zdobył się na bezwzględne słowa w *Odpowiedzi do Autora Trzech Psalmów* i zapowiedział, że wraz z „młodymi“ stanie wpoprzek jego łodzi Charonowej, pełnej trupów... Krasiński wyczuł i zrozumiał dobrze, choć po swojemu, hasła Słowackiego i ujrzał w nim głównego wieszcza ludowego, apostoła rewolucji ludowej. W jego też usta jako Julinicza włożył owe pamiętne słowa *Niedokończonego poematu:*

„Nie czem innem, o bracie, jedno śmierci rozrobem kończą się ery planety. Otoć chwila — i wieków dwadzieścia ma umrzeć, a nim umrą, mają być wzięte na tortury za to, że zbrodniczyły wciąż a nie znały co Duch! Dziś nie to, co niegdyś! Niegdyś modlitwa i łza i skrucha — tem było chrześcijaństwo! Dziś moc ucieleśniona, ruch, pęd, wir, ton, władza, nakaz, urężnienie pańskich tchnień! Dziś do dzieła nawet

łotrów dobiera Pan! Jak młotów, kos, cepów, dzid i mieczów tysiącem, nimi obraca na wsze strony i bije się po świecie, by zatracić wrogi swe, wrogi ludu! Dla wszechprzyszłości cóż znaczy szlachta lacka? kilkadziesiąt tysięcy ludzi — chcesz? kilkakroć nawet! kropla w oceanie! Jeśli jej łaknie ocean, rzucić ją! Takie dzisiejsze chrześcijaństwo! bo się wybrał ziemię sądzić Pan i sądzi ją przez nas, przez święte swe, ujasnowidnione swe, proroki swe! I ot! wspomnisz, ty niewierny, nadejdą burze i zawieruchy żywe z żywych ludzi wiejne, mnóstwa przechadzające się po zwaliskach i popiołach, ofiarujące Bogu mord — i będzie Bogu miłym mord, — bo całopaleniem tylko ciągłem wstępuje w niebo on ołtarz kołujący, ten planeta, na którym ludzkość kapłanem i ofiarnikiem wiekuistym i zużyte jej plemiona i kasty i myśli — ofiarami!"...

Berwiński znał dobrze poezję emigracyjną i jej podłoże polityczno-ideowe, ponieważ już jako młody człowiek wszedł w bliski kontakt z Emigracją, zwłaszcza z jej grupą radykalną w Brukseli, działającą pod patronatem Lelewela. Gorący patrjota demokrata i zapalony ludowiec przejął się wcześnie poglądami uchodzącemi za katechizm demokratyczny i wystąpił jako szczery i namiętny ich propagator. Miał dopiero dwadzieścia pięć lat, gdy pomieścił *Mogiłę Kościuszki* w części II swoich *Poezyj*, ogłoszonych w Brukseli w r. 1844. Poezje jego, niektóre znane już przedtem z czasopism, spotkały się u jednych z oburzeniem — nazywano go „renegatem" — u innych z uznaniem i uwielbieniem. W kołach gorętszej młodzieży cieszył się Berwiński aż do powstania styczniowego sławą bojowego poety wolnościowego. Po upadku powstania styczniowego rozgłos ten odżył na nowo tam, gdzie wtedy warunki polityczne pozwalały, a więc przedewszystkiem wśród gorętszej młodzieży demokratycznej w Krakowie, pod koniec dziewiątego dziesiątka ubiegłego stulecia, w niewiele lat po śmierci Berwińskiego, która zapewne pamięć jego przypomniała. Były to zatem czasy, gdy młody Stanisław Wyspiański kończył właśnie nauki w gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Nie mając, przynajmniej narazie, danych dokumentarnych, nie mogę twierdzić nieomylnie, uważam wszakże za niewątpliwe, że Wyspiański musiał w tych czasach zetknąć się w jakiś sposób z opinją o Berwińskim i z jego utworami. Ponieważ zaś i sam był już w tych latach ludowo-demokratycznie nastrojony, a miał wrodzone usposobienie wizjonerskie, przejął się wizjami Berwińskiego, wchłonął w siebie i przeżywał je odtąd na nowo w swojej wyobraźni. Pomogło mu to potem do przezwyciężenia atmosfery *Widzenia księdza Piotra* i *Przedświtu* i do głębszego zrozumienia twórczości Słowackiego, który zapanował zkolei nad krainą jego wyobrażeń o prawdzie życia polskiego i ogólnoludzkiego i przyczynił się zczasem do ostatecznego skonstruowania indywidualności twórczej, jaką Wy-

spiański przejawił już jako autor *Legjonu*, *Bolesława Śmiałego* i *Wesela*, a ukoronował takiemi dziełami jak *Wyzwolenie* i *Akropolis*. Gasnący świat nie zrozumiał go już wtedy lub nie chciał zrozumieć, wyczuwając w nim zasadniczego antagonistę ideowego. Uznali go natomiast za swojego ci wszyscy w ostatniem pokoleniu przed wojną światową, którzy nie utracili wiary w zmartwychwstanie, ponieważ wierzyli religijnie w rychły czyn wyzwoleńczy i w nadejście Królestwa Bożego na ziemię, pokutującą okrutnie w podwójnej niewoli.

Przez stanowisko swoje umieścił się Wyspiański w dostojnym szeregu tych duchów wysokich, które wiedzione przez twórcę „Grobu Agamemnona“, „Odpowiedzi do Autora Trzech Psalmów“ i „Króla Ducha“ wzywały do pełnego nadziei czynu: naprzód przez dopełnienie testamentu Kościuszki, potem przez świadome ofiarowanie się na śmierć, ażeby mogło nastąpić wyzwolenie i zmartwychwstanie. Odzyskaliśmy niepodległość państwową dzięki zrządzeniu Opatrzności. Jeden z ideałów Berwińskiego i Wyspiańskiego został urzeczywistniony. Czy jednak Polska dzisiejsza jest już naprawdę wolną i zmartwychwstałą? Może to tylko ciało zostało ożywione, a duch jeszcze w letargu? Bez względu na to, jak jest, możemy powiedzieć o Wyspiańskim z całem przeświadczeniem, że wzywając do boju za wolność, braterstwo i niepodległość i uważając to za warunek istotnego zmartwychwstania był przez to samo ostatnim natchnionym poetą w Polsce, w którym genjusz narodu w jego pokoleniu najmocniej się wyraził.

DRUKARNIA OSSOLINEUM LWÓW